XXIV. Kraków, 1 września 1921 r. Nr. 17.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przes. poczt. 228 M. — f. Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 63 (dom własny). Telefon Nr. [illegible]

[illegible]

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 81.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitowy jednoszpaltowy na stronie inseratowej Mrk. 10·—, na miejscu specyalnie zastrzeżonem Mrk. 15·—, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy Mrkp. 20·—, za wiersz petitowy w części redakcyjnej Mrkp. 30·—.

Numer pojedynczy 40 Marek. Redaktor: K. Krumłowski. Numer pojedynczy 40 Marek.



— Idź Róziu do mego gabinetu i zrób tam porządek.

Lokaj: *(dobrodusznie)* — **Idź, idź, zrobić porządek, ja tam potem posprzątam!**

Od Wydawnictwa.

Z powodu świeżej podwyżki płac personalu drukarni i kliszarni, oraz dalszego podrożenia papieru i chemikaliów, gazu i elektryczności, oraz taryfy przewozowej, zmuszeni jesteśmy podnieść z dniem 1. września b. r. cenę „*Bociana*“ na **40 Marek** za numer, wobec czego prenumerata naszego pisma wynosić będzie odtąd:

Kwartalnie . . . 228.— Mk.
Półrocznie . . . 456·— „
Rocznie . . . . 912·— „

P. T. Czytelnicy zatem zechcą zrozumieć nasze wyjątkowo krytyczne położenie i przyjść nam z pomocą, nie odmawiając dalszego poparcia, na które pod każdym względem, mimo piętrzące się coraz bardziej trudności, staramy się zasłużyć — Podrożenie obecne „*Bociana*“ jest stosunkowo nieznaczne, jeśli się zważy, że dopiero teraz podnosimy cenę na **czterdzieści Marek**, gdy w porównaniu z innemi pismami, „*Bocian*“ powinien od miesiąca kosztować pięćdziesiąt trzy marki i trzydzieści trzy fen. za egzemplarz.

Ważny powód rozwodu.

Do księdza proboszcza w pewnej wiosce zgłasza się jeden z parafian, zamężny i uczciwy gospodarz, a na zapytanie, co go sprowadza, oświadcza, iż chciałby się starać o rozwód ze żoną...

Usłyszawszy to, proboszcz aż podskoczył na stołku.

— Czyś oszalał?... — zawołał — Dwa lata jak się pobraliście i już ci się zachciewa rozwodu?... Są jakie powody?

— Są, i to bardzo ważne!...

— Kaśka cię może zdradza?

— Nie, proszę księdza proboszcza.

— Czujesz zatem do niej wstręt nieprzezwyciężony?

— Także nie!... Ja Kaśkę ciągle kocham...

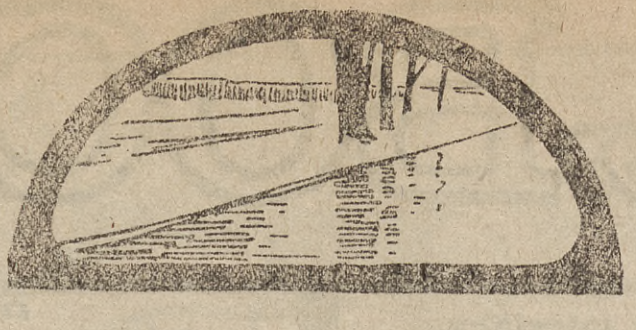
— Więc z jakiegoż powodu chcesz rozwodu?

— Bo pierzyna, którą wniosła we wianie jest za krótka i mnie stale w nocy nogi marzną!

— Stać was chyba na to, abyście sobie kupili inną, szerszą i dłuższą...

— Niby stać!... Ale Kaśka jest taka maluśka, że jej pod taką pierzyną w nocy po omacku ani rusz znaleźć nie mogę...

⊙ ⊙



Podrożenie tramwaju

Podrożyli szewcy skórę,
Jaja także poszły w górę,
A nadmieniać już nie trzeba
Jakie ceny mięsa, chleba,
Cukru, tłuszczu i powidła
I do butów smarowidła
Podskakuje wszystko w kraju
Nawet ceny miejsc w tramwaju
Niechaj słyszy niedowiarek:
Jeden kurs — *dwadzieścia marek*,
Niechaj słyszy: to nie brednia!
Za tę cenę aż do Wiednia
Mogłeś jechać tam, z powrotem,
Jak wiadomo wszystkim o tem.
Dziś — zrobili pod przymusem,
Że i tramwaj jest luksusem
Wskutek miejskich gospodarek
Jeden kurs — dwadzieścia marek!

Moralność krakowska.

Nietutejszy: (na ulicy Sławkowskiej). Niech będzie Pochwalony! A gdzie tu jest kabaret?

Tutejszy: Vis à vis!... na wieki wieków amen!

⊙ ⊙

Pod znakiem czasu.

— A jednak drogie kamienie wywierają jakiś dziwny wpływ na kobiety... Nawet najcnotliwsza nie jest w stanie oprzeć się ich urokowi... Ot, naprzykład pani Wanda, którą uważano za wzór wierności małżeńskiej, stała się powolną panu Kazimierzowi, a to tylko dzięki drogim kamieniom... Przy ich pomocy potrafił przemówić do jej serca.

— Cóż to za kamienie?

— Ach... br... br... psiakrew, jakże się one nazywają?

— Zapewne brylanty...

— Ależ nie!... Już wiem!... To brykiety...

⊙⊙⊙

Z Encyklopedyi „Bociana“.

(Dokończenie)

Łoże małżeńskie — sprzęt domowy, do którego wzdycha każdy podlotek od lat dziesięciu począwszy. Ma wiele wspólnego z kinematografem, tu i tam bowiem odbywają się ruchy na prześcieradle przy zgaszonem świetle. Zastąpić je może otomana, kopica siana, w wypadkach niecierpiących zwłoki nawet schody.

Mamka — dawny system odżywiania niemowląt, do którego wraca się dziś ze względu na wielki brak flaszeczek do karmienia i drożyznę mleka. Ma tę wyższość nad flaszeczką, iż nie tłucze się tak łatwo, a raz porządnie nalana, dostarcza niefałszowanego mleka na czas dłuższy.

Narzeczeństwo — okres spożywania niedojrzałych jeszcze owoców miłości. Wskazaną jest ostrożność, gdyż łatwo można zepsuć sobie żołądek, a na pozbycie się dolegliwości potrzeba normalnie trzy kwartały.

Ojciec — bez względu na to — ślubny czy nieślubny, istota pożałowania godna, skazana bowiem na to, aby płacić.

Pudło — schowek na damskie kapelusze. Używa się także tego określenia w odniesieniu do płci pięknej, w takim wypadku jednak widzi się kapelusz na niem, nie w niem.

Rydz — grzyb, poszukiwany przez płeć piękną tak gorliwie, jak przedtem kwiat paproci, a to od chwili, gdy jakaś Jadwiga znalazła rydza, który nawet przeszedł do poezyi.

Stojałowski — jedyny z polityków, cieszący się u kobiet stale wielkiem uznaniem.

Turek — to samo między ludźmi, co kogut w świecie zwierzęcym.

Usta — miejsce informowania się na pierwszem piętrze przy pomocy całusa, czy parter wolny.

Wesele — krótka chwila radości, za którą potem pokutować trzeba nieraz przez całe życie.

Zaręczyny — nawiązanie przez dwie osoby odmiennego rodzaju pierwszych nici spisku na życie trzeciej.

Żona — zupełnie zbyteczny dodatek do posagu.

W Zakopanem.

W jednej z restauracyi dziwi się taternik, dlaczego pieczeń wieprzowa droższa o trzydzieści marek, niż gdzieindziej.

— Bo to, widzi pan dobrodziej — odpowiada gospodarz — nie była taka sobie zwykła świnia, ale także turystyczna... Ona spadła z wysokości kikudziesięciu metrów i zabiła się na miejscu.

Cnotliwa Zuzanna.

(Studyum biblijne.)

Cnotliwa Zuzanna znalazła się w Biblii tylko dzięki fatalnemu zbiegowi okoliczności. Trzech lubieżnych starców, którzy cieszyli się jej względami zeszło się równocześnie, wobec czego cnota jej wyszła bez szwanku, z czego ona jednak sama podobno, jak twierdzą niektórzy, bynajmniej nie była zadowolona.

Coś podobnego przydarzyło się pewnej artystce dramatycznej, która, choć jej nie było na imię Zuzanna, lecz Helena, cieszyła się szczególniejszymi względami trzech w poważnym wieku jegomościów, mecenasa, redaktora i radcy miejskiego.. Każdy z nich był jej równie przyjemnym, a przedewszystkiem pożytecznym, mecenas bowiem dbał o to, aby jej na niczem nie zbywało, redaktor podnosił wysoko jej uzdolnienia artystyczne, radca miejski otaczał zaś protekcyą w Komisyi teatralnej, a wszyscy razem, jako ludzie żonaci nie mieli zbyt wygórowanych wymogów, mogła zatem bardzo łatwo każdego z nich zadowolić...

Wieczorem w garderobie pani Heleny zjawił się najpierw pan mecenas, aby zapytać o jej zdrowie. Ale dziś była jakoś niedysponowaną, wobec czego zbyła go niczem, aby jednak nie zrazić przyjaciela, poprosiła, by ją odwiedził w jej mieszkaniu nazajutrz o trzeciej popołudniu, gdyż ma z nim o czemś ważnem do pomówienia.

Zaledwie za mecenasem zamknęły się drzwi, wpadł jak bomba redaktor, któremu zawsze się spieszyło i najważniejsze czynności lubił z tego powodu załatwiać stojąco, by drogiego czasu naprózno nie tracić. I jego spotkało dość oziębłe przyjęcie, plastrem kojącym było zaś zaproszenie, by ją odwiedził nazajutrz w mieszkaniu około czwartej popołudniu. Redaktor równie prędko jak przyszedł, tak i zniknął, a pani Helena, pewna, że będzie mieć już spokój zaczęła się zabierać do tualety. W tej jednak chwili, gdy właśnie ściągała rękawiczki, zapukał ktoś dyskretnie do drzwi, a w chwilę potem znalazł się we wnętrzu rozpromieniony pan radca z bukietem w dłoni.

— Jak tam zdrowie kochanej pani?... — zapytał, podając jej kwiaty — wygląda pani jak zwykle uroczo i dalibóg, gdyby nie to, że jestem już żonaty, kto wie, czy nie zrobiłbym tego głupstwa...

Za kwiatki podziękowała pięknie, za pamięć również, przepraszając, że spieszy się z ubraniem, gdyż lada chwila odezwie się dzwonek, wzywający na scenę. Aby osłodzić tą gorzką pigułkę, którą radca połknął z widocznym niesmakiem, dodała, iż bardzo chętnie widziałaby go jutro u siebie w mieszkaniu około godziny piątej, gdyż chciałaby z nim pomówić o swem engagement na sezon następny, To go udobruchało, przyrzekł, iż stawi się punktualnie...

Nazajutrz zapowiedziała pani Helena po obiedzie swej służącej, Kasi, iż o godzinie trzeciej ma przyjść do niej lekarz, wobec czego Kasia, aby jej nie przeszkadzać, może zaraz po pomyciu talerzy pójść na spacer i nie wrócić, aż koło szóstej, z czego ta naturalnie skwapliwie skorzystała, mając już umówioną schadzkę ze swym narzeczonym, który po dwu miesięcznej nieobecności powrócił do Krakowa i chciał nadrobić to, co przez ten czas zaniedbał.

Punktualnie o trzeciej zjawił się mecenas, wyświeżony i woniejący, niczem odetkany flakon perfum. Przyjęła go pani Helena, przybrana w elegancki szlafroczek, który pokazywał mało, ale pozwalał się domyślać wiele, a to działa bardzo podniecająco na mężczyzn, zwłaszcza w poważniejszym wieku. Z przedpokoju przeszli obydwoje do jej buduaru i tu na kozetce w zacisznym kąciku rozpoczęli bardzo serdeczną pogawędkę. Mówiła więcej pani Helena, on przeważnie słuchał i wzdychał, a patrzył na nią tak, jak gdyby ją chciał pożreć óczyma... I właśnie w chwili, gdy rozpinał surdut celem wyjęcia z kieszeni książeczki czekowej, by pani Helenie dać dowód jak się o nią troszczy, u drzwi wchodowych rozległ się głos dzwonka, a gdy pani pani Helena pospieszyła,

Posłuszny małżonek.

Pani Zofia przyjęła równocześnie dwie służące, kucharkę i mamkę. Właściwie przyjął je pan Karol, gdyż małżonka po odbyciu słabości zmuszoną była pozostać jeszcze jakiś czas w łóżku.

Gdy nowo zaangażowane zgłosiły się do objęcia swych obowiązków, pani Zofia nie zadowoloną była z wyboru męża.

— Kucharka — mówiła — bardzo mi się podoba, ale mamka zupełnie nie... Takie z niej ogromne dziewczysko, iż boję się, aby naszemu małemu jakiej krzywdy nie wyrządziła. Mój drogi, czy nie mógłbyś się postarać o to, aby z kucharki zrobić mamkę, a z mamki kucharkę. Wtedy będę spokojniejszą...

— I owszem!... — odpowiedział małżonek spoglądając w stronę sympatycznej kuchareczki. Stanie się zadość twemu życzeniu, ale nie może to nastąpić tak prędko... Postaram się jednak, aby przy następnem dziecku mogła być ona u nas mamką...

I podobno dotrzymał przyrzeczenia, z czego pani Zofia była bardzo zadowoloną...

Niepotrzebnie się wydał.

W prowincyonalnem miasteczku w kasynie toczyła się między panami rozmowa na temat piękności kobiecej.

Pan rejent utrzymywał, że kobietę szpecą szczególniej brodawki na twarzy, porośnięte włosami, lub plamy, tak zwane wątrobiane.

Wywody jego przerwał młody koncepista starostwa słowami:

— Pani doktorowa ma taką plamę...

— Co też pan mówi... — odzywa się na to jeden z obecnych. — Ja przynajmniej tej plamy u niej nie zauważyłem, choć spotykam się z nią prawie codziennie..

— Tak!... Bo ta plama jest na prawej nodze i to powyżej kolana...

Satysfakcya.

Pies pana X ugryzł w łydkę pana Y.

Ten ostatni zwraca się do właściciela psa, mówiąc z oburzeniem:

— Panie!... Żądam za to satysfakcyi!...

A pan X odpowiada spokojnie:

— Nie mam nic przeciwko temu!... Może pan także ugryźć mojego Nera, gdzie się panu podoba, o ile on się naturalnie na to zgodzi.





Chrześciańskie miłosierdzie

Zakonnice nasze święte,
Robią cuda niepojęte,
Z poświęceniem i zaparciem
I z ostatniej marki zdarciem.
Mają chorych w swej opiece
Chrześcijańskiej tak dalece,
Mają serca takie tkliwe,
Że za jedną lewatywę,
Kiedy w roli są lekarek
Biorą tylko tysiąc marek,
Oprócz tego „in natura"
Rwie co może tylko która,
Cukier, mąkę i omasty
Muszą nasze mieć niewiasty.
Umarł pacyent — już po śmierci
Zakonnica się w dom wwierci
I wyżebrze i wyłudza,
Co tam tylko łaska cudza!
Bo nieboszyk wszedł do nieba!
Jemu nic już nie potrzeba
Prócz modlitwy nic chce on nic,
A co miał — to dla zakonnic!

Nowoczesny Tezeusz.

Profesor wykładał uczniom w szkole o Tezeuszu, który udał się na wyspę Kretę, do słynnego labiryntu, tam zabił Minotaurusa i szczęśliwie powrócił, dzięki nici, którą go na drogę zaopatrzyła Aryadna...

Po wykładzie mały Kohn powiada do swojego sąsiada:

— Mój tate to jest taki Tezeusz nowoczesny, z tą tylko różnicą, że on dzięki niciom, którymi handlował w pasku dostał się do labiryntu, co się nazywa kryminał, a w nim jest taki potwór, prokurator. Mój tate błądził po tym labiryncie całe trzy miesiące, ale wreszcie udało mu się wyjść na świat Boży...

Budzik.

W prowincyonalnym hotelu zakwaterowała się para przejezdnych, mąż i żona. Gospodarz, instalując ich w numerze, opowiadał cuda o tem, kto tu mieszkał, jak mu się dobrze spało, mężczyzna tymczasem rozglądał się ciekawie po pokoju, zajrzał pod łóżko i do szafki koło niego poczem zapytał:

— Nie widzę budzika?

— Pan dobrodziej potrzebuje budzik?... Zaraz bedzi... U mnie jest wszystko, czego goście żądają... — odpowiedział hotelarz i wyszedł aby za chwilę powrócić z budzikiem w ręku.

Widząc to, rzecze gość z uśmiechem:

— Nie o taki budzik mi się rozchodzi, który stawia się na szafce nocnej, lecz o taki porcelanowy, który powinien w niej się znajdować...

— To pan dobrodziej potrzebuje nazywać budzik?

— Tak!... To jest mój budzik, gdyż regularnie muszę do niego wstawać trzy razy w nocy, o dwunastej, trzeciej i piątej.

— Taki porcelanowy budzik to akurat u mnie niema, po wojnie o nie bardzo trudno... Ale zamiast niego to ja potrzebowałem postawić za szafką gąsiorek od wina, a dla wigody pani dobrodziejki dodałem tam lejek...

Błędne koło.

(Dyalog małżeński.)

— I znowu wracasz do domu spity jak bela... A obiecywałeś, że już wódki ani wina do ust nie weźmiesz... I to mają się nazywać przyjemności małżeńskie, jeśli się słyszy przez całą noc obok siebie jedynie chrapanie męża...

— Nie gniewaj się mój kotku... Już przeszło trzy tygodnie minęło, jak dałem sobie uroczyste słowo honoru, że wódki do ust nie wezmę... Ale z butelką trzeba się było uroczyście pożegnać, przebrał człowiek troszkę miarkę i musiał dla zdrowia na drugi dzień wybijać klin klinem. Na trzeci dzień miało się taki niesmak paskudny, iż wypadało znowu popić... Czwartego dnia znowu pożegnanie, potem klin klinem, wreszcie niesmak i tak mimowoli znalazł się człowiek w błędnem kole, z którego ani rusz wyjść...



aby się przekonać, kto im przeszkadza w czułem sam na sam, ujrzała ze zdziwieniem redaktora.

— Tak wczas?... — zapytała — czekałam na redaktora dopiero o czwartej!

— Tak!... — tłumaczył się — ale pani daruje, znając mnie... Ilekroć mam zrobić numerek, ogromnie jestem zdenerwowany... A dziś właśnie mój dzień, muszę być najdalej za godzinę w redakcyi, zależało mi więc na czasie...

Cóż było robić... Trudno było gościa odprawić od razu, zwłaszcza, że się go zaprosiło, wprowadziła go zatem do buduaru. Obaj panowie, spotkawszy się tak niespodzianie, zrobili bardzo niewyraźne miny, ale jako ludzie dobrze wychowani, nie dali tego poznać po sobie, że obecność drugiego jest każdemu z nich nie na rękę i rozpoczęli pogawędkę, z której aż nazbyt było widoczne, że jeden czeka na to, aby się drugi jak najprędzej wyniósł, ale temu drugiemu ani to było w głowie, on pragnął, aby to uczynił pierwszy. Najbardziej zaś niezadowoloną, była sama pani Helena, której to spotkanie się dwu jej wielbicieli psuło wszystkie plany.

Minął może kwadrans na wyczekiwaniu, który którego przesiedzi, gdy znów rozległ się głos dzwonka, który zelektryzował wszystkich, nie wyłączając pani Heleny, która, idąc ku drzwiom, mówiła do siebie:

— Dałabym szyję, że to radca... Choć wygląda tak statecznie, za długo mu było widocznie czekać do piątej...

I nie pomyliła się. W drzwiach zarysowała się okrągła sylwetka pana radcy, trzymającego w jednej ręce bukiet jeszcze większy niż wczoraj, w drugiej pudełko pomadek, a tak rozanielonego, jak gdyby za chwilę miał być wniebowzięty.

Jako grzeczna gospodyni, powitała go uśmiechem i słowami:

— To u kochanego radcy teraz piąta?...

— Daruje kochana paniusia, żem się troszeczkę pośpieszył — on jej na to — ale rano stanął mi zegarek z niewiadomego powodu... Bałem się spóźnić, wolałem więc przyjść wcześniej... Będziemy mieć więcej czasu na przyjacielską pogawędkę...

Szkoda wielka, iż nie było na miejscu fotografa, aby utrwalił na płycie miny wszystkich trzech panów i ich nosy spuszczone na kwintę. Wobec tego nie kleiła się i rozmowa, trudno bowiem było się spodziewać, aby dwu wyszło, a został jeden szczęśliwy. Jeśli pójdą, to wszyscy razem, w miłej zgodzie, gdyż tak nakazuje przyzwoitość, życząc sobie przecież w duchu, by tamci dwaj byli bodaj raczej przedtem nogi połamali, nim się tu znaleźli.

I wszyscy trzej równocześnie opuścili skwaszeni buduar pani Heleny, której wczorajsze zaproszenie tak słodkie w nich obudziło nadzieje.

Pani Helena odprowadziła ich aż do drzwi, a gdy je za nimi zamknęła, rzekła z wściekłością:

— Bałwany!... Jeden drugiemu samochcąc włazi w drogę!... Nie lubię tego!... U mnie regularność i punktualność to grunt!... W roli cnotliwej Zuzanny z Biblii czuję się zupełnie nieswojsko... Zupełnie inaczej przedstawiałam sobie dzisiejsze popołudnie... Tym starym osłom trzeba widocznie naznaczać każdemu osobny dzień.

I odeszła do swojego buduaru zniechęcona, ani spojrzawszy na bukiet, przyniesiony przez radcę.





— Czy pojedziemy do kabaretu „Wyuzdanie“?

— Dziękuję ci!.. Tam są tak twarde kanapki, że od wczoraj jeszcze krzyże mnie bolą!



— Wierzaj mi Lauro! mój pędzel nie spocznie dopóki cię nie wymaluję.

— Żeby mi pan raczej czego nie „wymalował“!



— Potrzeba mi gwałtownie dziesięć tysięcy marek, czy nie masz ich przy sobie czasem?

— O tak! *Czasem* to miewam, ale momentalnie, nie.



— Mama zakazała mi z panem mówić!

— Ach! w tej kwestyi możemy się i na migi porozumieć!



— Proszę — niech pan wyjdzie! — Nie lubię *ubierać* się przy mężczyźnie!

— O! przepraszam, ja myślałem, że się pani *rozbiera!*



Chuda:

— Czy zauważyłeś tę zmianę na moim biuście?

— Zmianę? Ja nawet biustu nie mogę u ciebie zauważyć!



— Jeżelibyś mnie zdradził — odbiorę sobie życie...

— Ej! ty nigdy jeszcze nie dotrzymałaś słowa!



— Mój drogi! nie odchodź jeszcze! Mój mąż wie o wszystkiem...

— Na Boga! i?...

— I zgadza się na wszystko!

Ferdek Eleuteryk.



Wakacye sie skończyły, gawry i brzany, którzy sie na świżym lufcie wietrzyli, przyknajali do Krakowa, a'e miny majom okropicznie kwaśne, a nosy i jeszcze insze czenści ciała wiszom im z przeprosżyniem na kwintę.

I to jest, jak gwarzy płanetnik z *Kuryera*, zapowidź zbliżajoncej się jesieni, która bedzie pod znakiem wolnygo handlu nie paska, jak to dotond było bendonce. W dawnijszych czasach, kiedy pasek był w modzie, trza tyż było być paska używajoncym, aby portugalie nie były upadłości ogłaszajonce, albowiem z powodu postympowygo zanikanio bandziocha, punktu zaczypinio nie majonce, mogłyby łatwo narazić na wenście w nieprzyjemnom znajomość z panem prekuratorem z powodu szyrzynio zgorszynio publicznygo bez okazywanie na widok publiczny takich czenści ciała, które powinny sie być ukrywajonce pod listkiem figowym i połami surduta.

Karkulował sobie człowiek, że gdy w mijsce paska przydzie wolny handel, obendzie sie i bez tygo drugiego paska, bo kuždy śmiertelnik, który jeszcze został przy życiu, bedzie se kantyne fest wywatować mogoncy i do poprzydnij okrongłości i sztywności wszystkich czenści ciała powracajoncy.

A pokazało sie, że wolny handel to jest cołkem to samo, co pasek. Paskarz dar skóre z bliźnigo, ale oglondoł sie ze strachem, czy nie knaje jaki bury, który mógły go za frak ucapić i zachatrzyć do ula. Wolny handlarz drze tyż skóre, ale oglondać sie nie jest potrzebujoncy, bo teroz wolno im drzyć i skróś tygo może swe operacyje bardzo precyzyjnie być wykonujoncy. I czujemy to ma sobie samych, na swojej kieszyni i na swoim bandziochu, który coraz smutnij jest śpiwajoncy. Z powdu złygo stanu aprowizacyji maistrot nosi sie z myślom zamknińcia podziemi w sukiennicach i umieszczynio tam biur, budki zaś betonowe na plantach zamieni sie na sodowe, w których sie bedzie polskie wódki z Podgórza sprzedajoncym, aby w tyn sposób choć czyńściowo zaradzić brakowi opału. Nim pirszy śnig spadnie, cetnor murzynów bedzie z dziesienć tysiency marek kosztujoncy, na taki zbytek może se ino gruby milioner być pozwalajoncy, a te cieńce muszom sie być cyntralnie od wnętrza ogrzywajonce, do czego sznapitura jest sie akurat nadajonco. Worto tyż sie palić do brzany, co z poczontku nie jest kosztujonce, ale trza postympować ostrożnie i z rozwagom, aby nie wdepnonć z przeprosżyniem w nieszczyńście, za które potym trza słono płacić, gdy ci mecenos nagrypso gratulacye, żeś choć kawaler, został szczeńśliwie i bez bólu ojcem i kože za to płacić, aby jego klientka, a twoja dawno narzeczono miała sobie czem być śluzy ocieraoncó i w czym pieluchy twoigo potomka pieronco. Serce ci penka z bolesności, a to jeszcze tym bardzij, że nimosz pewnej pewności, iż płacisz za swoje wlane figle, a nie za innygo, który zrobił inkognito i teroz jest sie z ciebie w kułak śmiejoncy.

Czy więc pasek, czy wolny handel, to jak powiado Petlura, „wsio ryba", a po naszymu: jeden i drugi potłuc o latarnie, bo jak dawnij człekowi flakiem trzensło, tak bedzie i dalej trzensonce. Te kłopoty są tyż człeka bardzo jesiennie usposabiajonce, a jak sie do tygo wspomni, że po jesieni idzie zima, robi mu sie tak czorno w kapowidłach, jak nieprzymierzajonc wieczór na ulicach Krakowa. Ale wszystko na świecie jak w Piśmie świntym stoi mo swój kuniec, musi go mieć zatym i naszo bida, jeżeli nie w tem życiu, to bodaj w przyszłym, gdzie kuždymu bedzie i ciepło i wesoło i nie braknie mu žarcio, czego z syrca tak sobie, jak i Czytelnikom (ale ino tym, którzy prenumerują „Bociana") jestem życzoncy. Amen.

Garbaty most

Są garbaci ludzie,
Są garbate nosy,
Są garbate góry
I garbate losy.

Ale z waszej wiedzy
Zbyt się nie wynoście,
Gdyście nie słyszeli
O „garbatym moście".

Idźcież na Dębniki
Od krakowskiej strony
Zobaczycie dziwo:
Jak most pogarbiony.

Taki bruk cudowny
Dał na podziw światu,
Wybitny inżynier,
Radca Magistratu.

Innym porównanie
Takie się nie klei.
Mówią o tym moście,
Że jest przy nadziei.

Że garb nie na plecach,
Ale jest pod brzuszkiem
Coś, co panny z Dębnik
Noszą pod fartuszkiem!

Z literatury i sztuki.

„Szlakiem automobilowym", napisał Maryan Dąbrowski, przejrzał i poprawił Staszek Pyrdel, chłopiec z Ekspedycyi „Ill. Kuryera Codziennego".

Nazwisko autora jest znane nam z kawiarni Sauera, "Drobnerionu" i od Pollera. Zna je każdy współpracownik „Kuryera", niemal każdy chłopiec z ekspedycyi tego pisma.

P. M. Dąbrowski napisał już w życiu kilka prywatnych listów, a nawet adresów do rozmaitych agencyi dzienników. Obecnie wydaje pieniądze we Włoszech.

Przed wojną wydał także wspomnienia z podróży p. t.: „Z okien wagonu", rzecz przyjęta bardzo przychylnie przez zecerów „Ill. Kuryera Codz.", gdyż skrypt był pisany na maszynie.

„Szlakiem automobilowym" — to niejako dalszy ciąg ideowy „Okien wagonu", z tą różnicą, że w przedwojennem swem dziele zajmuje się czcigodny autor opisem piasku — obecnie zaś za temat swych impresyi obrał automobil.

Jak się dowiadujemy po ukończeniu druku obecnej pracy w „Ill. Kurryerze Codz.", znakomite to pismo rozpocznie druk trzeciej części podróży p. M. Dąbrowskiego p. t. „Groplanem do Kobierzyna czyli jak zostałem waryatem.

Jesteśmy przekonani, że zwłaszcza ostatnia część tej filozoficzno-automobilowej pracy zapewni autorowi należne mu miejsce, jeżeli nie w literaturze, to z pewnością w domu zdrowia.

Orzeczenie lekarskie.

...Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż denat w chwili popełnienia samobójstwa znajdował się w stanie zamroczenia umysłowego, użył bowiem w celu pozbawienia się życia wojennego sznurka papierowego, o którym mógł przypuszczać, iż nie wytrzyma ciężaru jego ciała. Nie zdawał sobie jednak widocznie sprawy z tego, iż, wewnątrz może się znajdować drut i to stało się powodem jego śmierci.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

Trafił frant na franta, wyciągnął mu kuranta..., tak o ile mi się zdaje, lub w każdym razie bardzo podobnie brzmi przysłowie, którego prawdziwość stwierdziłem na swej własnej skórze. Nikt mi wprawdzie nic nie wyciągnął, ale Lloyd George pokazał, że ma łeb nie od parady i nie da się utopić w łyżce wody, na której zresztą nie zmieściłby się.

Gdy wszelkie próby pogodzenia się ze mną rozbiły się o moją prawdziwie męską twardość charakteru, gdy nie pomogły nasyłania na mnie różnych faktorów, który w jego imieniu obiecywali mi złote góry, jak naprzykład jeneralne gubernatorstwo angielskich posiadłości nad jeziorem Titicaca, postanowił mi wypłatać figla i skompromitować mnie wobec P. T. Czytelników *„Bociana"*, co mu się też i udało. Pokazało się, że Klapa nie jest głupi, ale i Lloyd George nie wypadł sroce z pod ogona.

Muszę się przyznać, że list mój poprzedni o posiedzeniu Rady Najwyższej, z którego zdałem tak dokładne sprawozdanie, napisałem na kilka dni przed tem posiedzeniem, aby drukarnia nie narzekała, że przezemnie musi opóźnić wydanie numeru. Jest to zresztą rzecz w dziennikarstwie zupełnie zwykła, tak postępują wszyscy „nasi właśni korespondenci", którzy u Bizanza lub w Esplanadzie przelewają na papier swe oryginalne korespondencye z Londynu lub Paryża. Z tego jednak postanowił skorzystać Lloyd George i trzeba przyznać, nie poszło mu lżej, niż z de Valerą.

Otóż przeczytawszy sobie mój list w „Bocianie", którego jest rocznym abonentem z polecenia lekarzy i studyuje go od deski do deski, powiedział sobie, że właśnie teraz uda mu się położyć Klapę na obie łopatki. I bawiąc się w Dempseya, wymierzył mnie biednemu Carpentierowi śmiertelny cios w samą słabiznę, pewny, że zwali mnie z nóg i raz na zawsze odbierze ochotę do zajmowania się polityką.

Powiedział sobie zatem, że, skoro Klapa pisze tak, trzeba zrobić zupełnie inaczej i zdyskredytować go w oczach w oczach całego świata. I, choć miał już z góry przygotowany projekt oddania Niemcom bez zastrzeżeń Górnego Śląska, aby mnie zrobić na złość, postawił wniosek oddania ostatecznej decyzyi Lidze Narodów, która ma na swoją rękę sprawę jeszcze raz zbadać i, albo wydać swój wyrok, albo też znaleźć nową instancyę, której możnaby ją w dalszym ciągu odstąpić. Wielkie rzeczy tworzą się pomału, jest zatem wskazane, aby i sprawa górnośląska tłukła się lata całe po świecie, niczem ten Marek, piekłu spokoju nie dający. Panowia z Rady Najwyższej zgodzili się skwapliwie na jego projekt, wobec czego moje przewidywania prysły, niczem bańka mydlana.

Ale i we mnie siedzi rogata dusza i tak łatwo nie dam się zjeść w łyżce kaszy. Wychodząc z założenia, że jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie, powiedziałem sobie, że i ja zrobię mu psikusa i tego samego jeszcze dnia pojechałem do Irlandyi, aby się rozmówić z de Valerą, z którym łączą mnie bardzo zażyłe stosunki jeszcze z tych czasów, gdyśmy przed laty polowali razem w Ameryce na grzechotniki i ko-

chali się w jednej i tej samej niewieście, z którą nie ożeniliśmy się tylko dla tego, iż już miała męża. De Valera ucieszył się ogromnie, gdy mnie po tylu latach niewidzenia znowu zobaczył, a jeszcze bardziej gdy się dowiedział, co mnie do niego sprowadza.

— Już my mu damy radę we dwóch — mówił — Niech wie z kim ma do czynienia. Ja mu już dość krwi napsułem, a teraz, aby ciebie pomścić, mój kochany Klapa, dołożę wszelkich starań, by mu obmierzić bawienie się w politykę...

I ułożywszy obaj plan kampanii, której szczegółów podać oczywiście do wiadomości nie mogę, gdyż, gdyż jak wyżej zaznaczyłem Lloyd George śledzi bacznie mszystko to, o czem „Bocian“ pisze, a my chcielibyśmy zrobić mu przyjemną niespodziankę.

Pierwszym objawem naszego wspólnego porozumienia było nawymyślanie Lloydowi George'owi i rządowi angielskiemu przez de Valerę, że zasad żadnych nie mają, a z takimi gadać się nie opłaci, dalszy ciąg nastąpi, choć angelski premier grozi, że wrazie dalszego oporu Irladczyków chwyci się najostrzejszych środków, by przecież na swojem postawić. A wiadomo, że choć nie Rusin, jest bardzo uparty i to go właśnie łączy z lwowskim metropolitą, Andrijkiem Szepetiuchem. Obaj oni kochają się ogromnie w myśl starego łacińskiego przysłowia: „Similis simili gaudet“, co się na polskie tłómaczy: „Swój swego i palcem w... nosie wymaca“, a po ukraińsku brzmi melodyjnie: „Swynia swyni rada“.

Zrobił mi Lloyd George ua złość, za to na pięty wlezie mu de Valera i to tak dokumentnie iż ze zmartwienia gotów rozpocząć za przykładem śp. Mac Swiney'a głodówkę, która aby miała ten sam skutek. Klapie w opinii publicznej nic nie zaszkodził, nie wątpię bowiem, iż ogół Czytelników zaufania do mnie nie straci. Starałem się zawsze o informacye polityczne z pierwszej ręki i nadal nie postąpię inaczej, co mi zresztą ułatwi kieszonkowa stacya telegrafu bez drutu w jaką mnie Pan Bóg zaopatrzył.

Z Irlandyi wróciłem do Paryża, gdzie się spotkałem z dr. Beneszem, który tam przybył celem starania się, aby Rada Najwyższa przyznała Czechom Ziemię Franciszka Józefa, skoro Wysp Złodziejskich nie chce im Anglia odstąpić. Oświadczył mi, iż w tym kierunku poczynił już kroki, że sprawa jest na bardzo dobrej drodze do pomyślnego załatwienia i że Czesi prawdopodobnie otrzymają żądaną kolonię daleko wcześniej niż Polacy Górny Sląsk. Przy tej sposobności zaprosił mnie na pierwsze polowanie na wieloryby, jakie ma zamiar urządzić zaraz po objęciu wysp w posiadanie. Tam mają Czesi zamiar przenieść z kraju wszystkie fabryki kwargli, aby w ten sposób oczyścić nieco atmosferę w Europie środkowej. Benesz, który uważa się za czeskiego Lloyd'a George'a, jest zdania, że Czechy w krótkim czasie potrafią stanąć na tem stanowisku mocarstwowem, iż w kąt przed niemi Anglia, Stany Zjednoczone lub Japonia.

— Siłą zbrojną — mówił — świata nie zdobędziemy, gdyż nasz żołnierz umie tylko ręce podnosić do góry, o ile ich nie pcha komu do kieszeni, swoje jednak zrobimy muzyką, piweczkiem i kwarglami. Radzę panu, panie Klapa, trzymaj pan z nami, podobnie jak wasi politycy niektórzy, a wyjdziesz na tem bardzo dobrze.

Z Paryża musiałem na gwałt jechać do Belgradu na pogrzeb króla Piotra, z którym swo jego czasu znaliśmy się bliżej, gdy konkurował o rękę czarnogórskiej księżniczki Zorki, którą starszy, Nikita, dbający zawsze o to, by mieć ładnych wnuków, chciał koniecznie wydać za mnie. Ponieważ jednak w owym czasie z powodów odemnie nie zależnych, żenić się nie mogłem, ustąpiłem mu z drogi, za co wdzięczny mi był aż do samej śmierci, kilka razy, zostawszy królem, przysłał mi baryłkę śliwowicy, a nawet, jak stwierdzają zgodnie wszyscy ci, któ rzy byli obecni przy jego zgonie, zmarł z moim nazwiskiem na ustach. Kiwnął ręką, wyrzekł słabym głosem: „Klapa...“ piersi mu się podniosły i to było jego ostatnie słowo. Zal mi biedaka, choć żył do samej śmierci, i dlatego też pospieszyłem mu oddać ostatnią posługę, choć wiem, iż on mi się już w podobny sposób nie odwzajemni.

Wracając z Belgradu, wpadnę może do Krakowa, jeśli nie, to widoczne, że coś mi w drodze stanęło.

Bywajcie zdrowi!

Klapa.

NADESŁANE.

Właściciele wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: [illegible] Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarz. St. Kowalskiego



— Proszę wielmożnej pani to jest ten dżokej, który wczoraj stanął w pięć minut u mety.
— Pięć minut! Czy on ze wszystkiem tak się spieszy?